

Depopulacja ma służyć poprawie standardu życia

11 czerwca 2023



Idee, że ludzi jest za dużo i trzeba ten problem dla dobra ludzkości koniecznie rozwiązać, mają swoich teoretycznych zwolenników, ale także praktykujących wyznawców wprowadzających te idee w czyn.

Pierwszym propagatorem konieczności prowadzenia działań zmierzających do ograniczenia liczby mieszkańców Ziemi był Thomas Malthus (1766-1834), który głosił tezę, że tempo przyrostu liczby mieszkańców naszego globu jest szybsze od możliwości wzrostu produkcji żywności, co prowadzi musi do momentów kryzysowych, które Malthus teoretycznie wyliczał na podstawie, jak teraz widzimy, błędnych założeń. Malthus wskazywał, że na inżynierach społecznych działających w imieniu rządów spoczywa obowiązek takiego zarządzania „ludzkim stadem”, żeby unikać momentów kryzysowych wywoływanych przeludnieniem.

Narzędziami do realizacji zadań antykryzysowych, wg Malthusa są: wojny, głód i choroby. Ideę maltuzjańską ochoczo podjął

założony w 1968 r. Klub Rzymski, który jako najlepszą metodę rządzenia propaguje dyktaturę naukową. Jak ma być naukowo, to wciągnięto do współpracy naukowców z MIT. Jay Forrester i Denis Meadows kontynuując myśl Malthusa na podstawie prognoz opartych na symulacjach komputerowych stwierdzili, że rozwój będzie możliwy pod warunkiem zrównoważenia wzrostów: gospodarczego i populacyjnego. Zrównoważony rozwój stał się bohaterem wydanej przez KR w 1972 r. książki „The Limits to Growth”.

Denis Meadows, autor „Granice wzrostu”, w filmie z 2017 r. tak uzasadnia dążenia depopulacyjne: „Moglibyśmy mieć osiem lub dziewięć miliardów, prawdopodobnie, gdybyśmy mieli bardzo silną dyktaturę, która jest inteligentna [...] lecz z niskim standardem życia [...]. Ale chcemy mieć wolność i chcemy mieć wysoki standard życia, więc będziemy mieli miliard ludzi”.

Pamiętam, że z pierwszych wyliczeń maltuzjańskich ekspertów Klubu Rzymskiego „granice wzrostu” w pierwszej połowie lat 1970., gdy ludność świata liczyła ok. 4 mld, czyli połowę dzisiejszej populacji, Polsce łaskawie przyznano dopuszczalny limit mieszkańców na poziomie bodajże 17 mln. No i co pozostało z tych prognoz? W ciągu 50 lat skala wzrostu zarówno gospodarczego jak i populacyjnego nie potwierdziła katastroficznych prognoz zwolenników równoważenia wzrostu, czyli de facto depopulacji, co nie oznacza, że zrezygnowali z propagowania tej idei.

Książka „Granice wzrostu” oparta na symulowanych komputerowo prognozach stworzyła podwaliny pod (obecnie intensywnie eksploatowaną) narrację obarczającą ludzką odpowiedzialnością za zmiany klimatu grożące katastrofą połączoną z niezrównoważonym wyczerpywaniem zasobów naturalnych, co jest prostą drogą do propagowania wniosku, że im mniej ludzi, tym zagrożenie katastrofą jest mniejsze.

Kierowane przez Klausa Schwaba Światowe Forum Ekonomiczne na trzecim dorocznym spotkaniu w 1973 r. przyjęło maltuzjańskie

założenia zawarte w książce „Granice wzrostu”, poszerzając krąg współpracujących z Klubem Rzymskim globalnych instytucji, takich jak ONZ, Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju („OECD”). Do pierwotnie wskazanych przez Malthusa czynników równoważących (czytaj: depopulacyjnych), takich jak: wojny, głód i choroby możemy dodać żywioły, żeby mieć komplet apokaliptycznych zagrożeń zawartych w modlitwie: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny – zachowaj nas Panie”.

Jakie te zagrożenia mają być i jak są wykorzystywane dla celów depopulacyjnych, opowiem w następnym felietonie.

Autorstwo tekstu i rysunku: Jacek Frankowski

Źródło: MyslPolska.info